

Józef Duk

CZEGO JESZCZE NIE WIEMY O BIOGRAFII JULIANA PRZYBOSIA?

Julian Przyboś zmarł 6 października 1970 r., a więc w zupełnie innym kontekście socjologicznym i epoce politycznej. Uchodził za co najmniej wybitnego, jeśli zgoła nie wielkiego poetę. Tę opinię sam szerzył na wszelkie sposoby, m.in. pomniejszając i poniżając rywali w drodze na Parnas. Pamiętam jego niewybredne ataki na Józefa Czechowicza, Leopolda Staffa, Mieczysława Jastruna; toksyczne opinie sacył w swej korespondencji prywatnej, a dotyczyły one np. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Aleksandra Wata, Władysława Broniewskiego i wielu innych. Minęło dużo czasu; w obecnej Polsce obowiązuje światopogląd katolicki, co w wypadku wojującego ateisty – jakim był Przyboś – jest okolicznością obciążającą. Znamienna to rzecz, iż w stulecie jego urodzin nie ogłoszono roku Przybosia, jak AD 2004 obwołano rokiem Witolda Gombrowicza. Czemu o tym piszę? Uchodzę – i sam się mam – za biografę Juliana Przybosia; zgromadziłem bogate materiały, korespondencję i dokumenty, z których tylko drobną część dane mi było wykorzystać. Jeżeli nie zmieni się konstelacja duchowa, biografia Przybosia nie będzie nikogo obchodzić. Niemniej czuję się w obowiązku moralnym napisać o tym, co jest jeszcze w tym zakresie do zrobienia, a czego już nie zrobię.

Dzieciństwo poety, lata 1901–1912. Tutaj niewiele da się zmienić. Wiadomo mi, że w Gwoźnicy Górnej, a więc we wsi sąsiadującej z Gwoźnicą Dolną (tutaj urodził się poeta) ustanowiono Muzeum Juliana Przybosia. Młody przybosiolog powinien odbyć pielgrzymkę do tego miejsca, chociaż rewelacji nie należy się spodziewać. Przyboś nie przywiązywał się emocjonalnie do przedmiotów: nie można oczekiwać ulubionej lampy, jaśka pod głowę, fotografii wiernego psa, wiecznego pióra, jakiegoś detalu czy talizmanu. Stanowił pod tym względem idealne przeciwieństwo Gałczyńskiego, który takich rzeczy pozostawił *multum*.

Lata gimnazjalne (1912–1920). Tutaj sytuacja jest niezła, ale pewne rzeczy wymagają uzupełnienia. Bardzo żałuję, że w redakcji Polskiego Słownika

Biograficznego zrezygnowano z biogramu Hieronima Niegosza. Był to samozwańczy prorok, człowiek niezwykły, owiany charyzmą, łatwo zdobywający młode umysły. Niestety, jak to z prorokami bywa, wybrał niefortunnie: w pierwszych dekadach XX w. począł głosić kult mitologii prasłowiańskiej i konieczność nawrotu do wiary praojców. Wydana w Nowym Sączu książka (*Nieśmiertelne chorągwie*, bez daty) świadczy o zupełnym materii pomieszaniu i o lichej polszczyźnie autora. Po tarapatkach z organami ścigania (prokuratura) dał sobie spokój z misją religijną i został urzędnikiem pocztowym. Niemniej jednak młodego Przybosia (nie tylko jego) olśnił, zafascynował i oczarował. Niegosza trzeba dokładnie odkurzyć i przebadać. Mówił mi śp. profesor Adam Przyboś, że deponuje u siebie listy i wiersze kuzyna-poety, pełne świata prasłowiańskiego. I z tego – że tak się modnie wyrażę – antyku, młody poeta dał nura w świat cywilizacji technicznej, w urbanizm i maszynizm, dostał się pod skrzydła Tadeusza Peipera. Otóż ten przełom, ten zwrot o 180° niepokoi i ciekawi; warto to przebadać.

Jako uczeń klasy siódmej rzeszowskiego gimnazjum młody Przyboś wziął udział w walkach z Ukraińcami o Lwów i okolice. Za rządów komuny sprawy te były spowite zasłoną milczenia; dopiero od niedawna można o nich mówić. Konflikt był w zasadzie prosty: zmurszała monarchia austro-węgierska postanowiła skłócić słowiańskie narody, pozostające dotąd pod jej berłem. Gdy rozpadają się imperia, odżywają nacjonalizmy: Ukraińcy zawładnęli Lwowem, traktując ludność polską wręcz bestialsko. Rząd polski oficjalnie nie mógł mordowanym i uciskanyim udzielić pomocy, dlatego padło na młodzież gimnazjalną, już wcześniej przeszkoloną w mustrze i ostrym strzelaniu. Nie wiem, czy rekrutacja była ochotnicza, czy dyskretnie, ale jednak przymusowa. Sporo istnień po obydwu stronach skosiły modne wówczas karabiny maszynowe. Ludzi można zawsze dorobić, liczą się terytoria.

Jako gimnazjalista Przyboś pisywał liche wiersze, młodopolskie w stylu, sadomasochistyczne i bezwstydną w treści; nic dziwnego, że później tak bardzo ich się wstydził. Zajął się nimi swego czasu Bogusław Kierc, wydobywając zachłanną płciowość jako ich dominantę. Temperament młodego człowieka musiał jeszcze trochę poczekać: dopiero na studiach dane mu było zaznać tych rozkoszy.

Studia i debiut (1920–1925). Jedynym obfitym źródłem dokumentującym owe lata są *Listy do rodziny 1921–1931*, oprac. A. Przyboś, Kraków 1974. Książka ta została jednak poddana surowej cenzurze obyczajowej, skutkiem czego niewiele wiemy o licznych aspektach studenckiego życia Juliana, m.in. uczuciowego i seksualnego. Napomknienia owszem są, ale brakuje imion, nazwisk, okoliczności. Temperament zmysłowy młodego człowieka, dodatkowo zaostrowany przeżyciami wojennymi, domagał się zaspokożenia i otrzy-

mywał je. A ponieważ Przyboś w owych latach jeszcze nie gromadził prywatnych archiwaliów, niewiele po owych bujnych doznaniach zostało. Wierszyk-laurka, wpisany do kajetu pensjonarki (Romany Zabłockiej) i mglisty zarys postaci Eugenii Minkowskiej. Ta druga wiele znaczyła w sercu Przybosa, ale, niestety, nic się nie zachowało.

Z dostępnych mi źródeł dotyczących tych lat wywnioskowałem, że Julian uczył się pilnie jedynie na roku I swych krakowskich studiów. Potem zajął się życiem uczelnianym, erotycznym, karierą studenta-poety etc. Ówczesna struktura studiów absolutnie nie sprzyjała skupieniu się na jednej dziedzinie. Wydział Filozoficzny UJ zawierał w sobie wszystko: od medycyny po rolnictwo. Trzeba było niezwyklej samokontroli i skupienia, żeby się czegoś nauczyć. Z tego względu trafiali się osobnicy studiujący lat kilkanaście i nie kończący żadnych studiów. Właściwe przygotowanie zawodowe zdobył Przyboś, walcząc o tytuł nauczyciela państwowego, już po ukończeniu trzyletnich studiów.

Mamy nader skąpe wiadomości na temat debiutu książkowego, szczupłego tomiku poetyckiego *Śruby* (Kraków 1925). Jedno jest pewne: wówczas – podobnie jak i dzisiaj – za fanaberię ogłaszania płodów swego ducha trzeba było płacić. Dokumentów jeszcze nie ma, ale są wspomnienia Stanisława Zabierowskiego z tych lat. Nie wiadomo, jaką sumę należało wysupłać; wiemy jedynie, iż poeta pracował w Liceum i Seminarium Żeńskim w Sokalu nad Bugiem oraz że utrzymywał kontakty literackie i towarzyskie z pobliskim Lwowem. O ich rodzaju nie wiemy prawie nic, nic się nie uchoowało. Znając temperament młodego (i niekoniecznie młodego) Przybosa można mniemać, iż dysponował jakąś towarzyszką życia, ale nic pewnego nie wiadomo. Jeszcze gorzej ma się sprawa z Chrzanowem (woj. krakowskie), w którym poeta przepracował osiem miesięcy. Tutaj jest biała plama, którą poszukiwania archiwalne teoretycznie mogą zappełnić.

Sytuacja biografu radykalnie polepsza się wraz z rokiem 1927, albowiem od tego momentu Przyboś poczyną gromadzić korespondencję i dokumenty. I tu pojawia się luka: rok 1939 i lata okupacji sowiecko-niemieckiej, częściowo złagodzona poprzez listy poety do jego pierwszej żony, Bronisławy. Z tych lat znamy wyimki jego listów kierowanych do Adama Włodka, zamieszkałego w Krakowie, ale najwyższy już czas, by odezwali się inni spadkobiercy. Maria Jaremińska np. zmarła już dawno, ale jej spadkobiercy muszą posiadać jakieś listy poety kierowane do niej. A takich sytuacji jest *multum*.

Rolniczy żywot w Gwoźnicy (1940–1944), ów przymusowy Czarnolas, jest słabo pokazany w korespondencji i dokumentach biograficznych poety. Jego przyszły biograf będzie zmuszony sięgnąć do relacji ustnych, ewentualnie już spisanych, oraz do wspomnień świadków tamtych dni. Wielką wadą

przekazów osób postronnych jest ich tendencyjność: każdy świadek z reguły wyolbrzymia swój wkład w życie poety, jego samego czyniąc bez mała herosem na skalę antyczną. Tak czy siak, okres to trudny, wypełniony mozolną pracą, której schorowany poeta jakoś jednak podolał. Drugi okres lwowski (1939–1941) uświadomił mu z całą brutalnością fakt, że z Rosjanami nie ma żartów: można być tylko z nimi albo przeciwko nim. *Tertium non datur*. Dlatego gdy porzucił w sierpniu 1944 r. żniwa i podążał do oswobodzonego Rzeszowa, już miał gotowy plan. Na dobre i złe związał swe losy z właśnie wprowadzanym ustrojem komunistycznym. Działaczom PKWN-u brakowało ludzi z głośnymi nazwiskami, dlatego każdego ochotnika przyjmowali z otwartymi ramionami. Poetę w tamtych chwilach cechował albo bezkrytyczny entuzjazm dla nowych zmian ustrojowych, albo polityczny cynizm, świadomość gry wyższego rzędu. Wyczuł to np. Jan Brzękowski w liście z 1946 r., w którym Przyboś zachwalał mu sowiecką rzeczywistość. Ten moment przejścia od hitleryzmu do komunizmu posiada niktłe odbicie w listach i dokumentach. Nadto od tej chwili trzeba również śledzić prasę krajową i emigracyjną, gdyż w niej pojawia się poeta – człowiek publiczny. Zapytałem swego czasu Bronisławę Przybosiową o motywy wstąpienia jej męża do Polskiej Partii Robotniczej (oficjalna nazwa stowarzyszenia polskich komunistów). Odpowiedziała, iż poeta zrobił to w tajemnicy przed nią, że ona by się na to nigdy nie zgodziła. Interpretatorzy wierszy i publicystyki Przybosia zgodnym chórem utrzymują, że nowy porządek zaakceptował wewnętrznie, że się z nim faktycznie utożsamił. Ten stan rzeczy trwa do czerwca 1958 r., kiedy to zostaje powieszony Imre Nagy, węgierski premier-reformator z 1956 r. Przyboś poczuł się dotknięty do żywego i zareagował na tę zbrodnię wystąpieniem z PZPR. Niewątpliwie działał pod wpływem impulsu, czego potem gorzko żałował. W każdym razie trzeba przeszukać odpowiednie archiwa i wysledzić z nich polityczną ewolucję naszego bohatera.

Na dokładne przebadanie oczekuje też szwajcarski epizod biografii poety (1947–1951), zwłaszcza okoliczności jego odwołania do kraju. Ten okres jest dosyć dobrze znany z jego własnych relacji (z pośmiertnie publikowanych zapisków bez daty), ale strony oficjalnej, kalendarza zajęć, rautów, wręczania listów etc. nie znamy w ogóle. Trzeba będzie przekopać archiwum ambasady polskiej w Bernie szwajcarskim oraz archiwum MSZ w Warszawie. Jest to, szczerze mówiąc, ostatni moment na takie badania. Z epizodem szwajcarskim tajemniczo wiąże się kryzys w pierwszym małżeństwie Przybosia, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w trzecim okresie krakowskim (1951–1955) miał co najmniej jedną konkubinę. Właściwie wyczekiwał odpowiedniego momentu do zerwania ciąży mu okowów małżeńskich, a pojawienie się Danuty Kulanki wyzwoliło w nim pragnienie czynu.

Książka *Stulecie Przybosia* (pod red. S. Balbusa i E. Balcerzana, Poznań 2002) ukazała nowe horyzonty badań nad jego liryką. Są one dziełem badaczy nowej generacji. To pokolenie jest już wolne od swoistego terroru, jaki stosował sam Przyboś, a potem jego wielbicieli. O poecie tym podobnie jak o nieboszczyku, można było pisać dobrze albo wcale. Z tej też przyczyny ogromne połacie jego liryki i publicystyki nie są w ogóle dotknięte pługiem krytycznej analizy. Teraz to się zmienia: ukazuje się związki poety z polskim sentymentalizmem, opiewanie widoków z okna jadącego tramwaju czy pociągu i tym podobne sprawy.

Pozostaje do rozstrzygnięcia problem podstawowy. Czy poezja Przybosia zasługuje w całej rozciągłości na miano wielkiej? W moim mniemaniu – a chlubię się znajomością niemal całej jego bibliografii podmiotowej i przedmiotowej – raczej nie. Przyznaję mu tytuł poety zasłużonego swojego czasu, wybitnego twórcy XX w., ale do wielkości czegoś mu nie dostaje. Może nadmiar narcyzmu: poeta zapatrzony w siebie, bez zastrzeżeń się akceptujący i podziwiający, wygłaszający cierpkie uwagi pod adresem innych, niekoniecznie mniejszych twórców jakoś mi się wielkim nie widzi. Powiem wprost: w Przybosiu brakuje mi człowieczeństwa wielkiej miary.

Jeżeli jednak ogół badaczy uznaje jego wielkość, to nadeszła pora na badania fundamentalne. Nade wszystko należy przygotować kalendarium bogate (co w tej chwili jeszcze jest wykonalne, ale niebawem nie będzie, gdyż stare roczniki gazet i czasopism rozsypują się w oczach). Trzeba będzie powołać prężny zespół młodych badaczy pod kierunkiem młodego profesora i wykonać pracę zbliżoną do tej, jaka stała się udziałem twórców kalendarium Mickiewicza. Bez tego trudno wyobrazić sobie rzeczową i gruntowną monografię życia i twórczości, która stanie się podstawą wszelkich innych działań badawczych i popularyzatorskich. Początek już jest: dwa tomy edycji naukowej poezji Przybosia sporządzone przez św. Rościława Skręta.

Na koniec *pro domo sua*. Przepracowałem 30 lat na uczelniach wyższych; dzięki temu, iż prowadziłem przez lata nauki pomocnicze (bibliografię + edytorstwo naukowe) mobilizowałem liczne roczniki młodzieży studiującej do czynnego interesowania się Przybosiem. Sam bym takiej pracy nie wykonał. Częstkowe wyniki tych rozległych przedsięwzięć badawczych zawarłem w wydanych dotąd książkach. Pozostaje bogaty materiał, którego nie wolno zmarnować. Upatrzyłem sobie Bibliotekę Publiczną i Miejską w Łodzi (ul. Gdańska 100/102); mam z nią porozumienie, jej przekażę wszystko, co posiadam. Tam zatem odsyłam młodych badaczy, do których może los się uśmiechnie i pozwoli im dokonać wielkiego dzieła. Chętnych nie brakuje i to mnie podnosi na duchu.

*Józef Duk***WHAT STILL REMAINS UNKNOWN ABOUT THE BIOGRAPHY
OF JULIAN PRZYBOŚ?**

(Summary)

This paper summaries the current biographical knowledge about Julian Przyboś, enumerating the blanks, gaps, uncertainties and inaccuracies in it.

It also contains the research postulates and the description of the "science of Przyboś" at the moment of the author's descent from the research field.